

W OCZACH ROSYJSKICH NIEPOKORNYCH

JÓZEF MARIA RUSZAR

TATIANA KOSINOWA, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Biblioteka „Nowej Polszy”, Kraków – Warszawa 2012, ss. 427.

Obszerne opisanie wiedzy rosyjskich dysydentów o Polsce i Polakach dowodzi ich słabej znajomości sąsiedniego kraju. I nie jest żadnym usprawiedliwieniem, że relacja odwrotna jest jeszcze bardziej mizerna. Wyobrażenia o drugiej stronie słusznie zostały określone w książce Tatiany Kosinowej mianem mitu. Równie dobrze można by użyć słów legenda, pogłoska, fama. W żadnym wypadku wiedza. Jedynym pocieszeniem jest wzajemna sympatia opozycjonistów, nawet jeśli oparta na nieporozumieniach.

Polski mit opowiada o wyobrażeniach kilku pokoleń sowieckich dysydentów, a zatem ujawnia odczucia z różnych epok polskiego i rosyjskiego komunizmu. Najpierw doszło do potężnego tąpnięcia, jakim była śmierć Stalina i „tajny referat” Chruszczowa. Jego upublicznienie wstrząsnęło imperium opartym na całkowitym zakłamaniu życia publicznego. I chociaż liderem fermentu była sama sowiecka Rosja, a głównym zagranicznym przeżyciem pokoleniowym niezależnie myślących Rosjan było militarne zduszenie powstania węgierskiego, to oddziaływanie polskiej odwilży miało skutki najważniejsze, bo dalekosiężne i długotrwałe. Okres od Października '56 do powstania Solidarności latem 1980 r. był czasem największego wpływu polskiej kultury na niezależne elity Rosji, a po części także innych europejskich republik ZSRR. Uznanie zgrzebnych rządów

Gomułki za świeży powiew z innego, lepszego świata może dzisiaj dziwić lub śmieszyć, ale to właśnie nasza „mała stabilizacja” była w warunkach sowieckich jeśli nie szczytem marzeń, to w każdym razie nieosiągalnym stanem swobody.

Powstanie Solidarności otworzyło nowy rozdział wzorcotwórczej roli Polaków dla rosyjskich przeciwników komunizmu. Mimo to, jak można sądzić z wywiadów przeprowadzonych przez Tatianę Kosinową, wpływ polskiej rewolucji nie mógł się rozwinąć, głównie z powodu nasilenia się represji oraz bierności mas sowieckich. Utrwały się wprawdzie schematy „polskiego mitu”, ale ograniczenie oficjalnych i nieoficjalnych kontaktów skutkowało mniejszym wzajemnym wpływem. Ostatni etap – zmiany i w Polsce, i w Rosji po 1989 r. – cechuje niemal zupełny brak wzajemnego zainteresowania. Nikt już nie jest dla nikogo wzorem, dawne osobiste kontakty zamarły, a oba społeczeństwa zbyt są zapatrzone w zachodnią popkulturę i skupione na uczestnictwie w jej konsumpcji, by interesować się tym, co niedalekie lub wspólne.

Niemal połowa książki opowiada o czasach przed-solidarnościowych. Po 1956 r. to Rosjanie są najbardziej nieustraszonymi opozycjonistami w sowieckim bloku. Ich samotny protest, czasem organizowany niemal zupełnie pojedynczo, wywoływał represje w Polsce niespotykane, z wyjątkiem może krótkich

okresów zaraz po wydarzeniach marcowych, grudniowych i czerwcowych, kiedy także nad Wisłą zapadały kilkuletnie wyroki więzienia. Charakterystyczny pod tym względem jest wywiad z Inessą Zawadzką, która mieszkała w Polsce i została aresztowana w 1968 r. za kontaktowanie Polaków z rosyjską opozycją. Była zachwycona „galanterią” polskich prokuratorów, a przede wszystkim dozgonnie wdzięczna za to, że nie wydali jej Rosjanom, którzy się o nią upominali. Przesiedziała niecały rok w śledztwie i została uniewinniona. Dla porównania: w ówczesnym ZSRR działanie na drobną skalę (innych nie było) skutkowało kilkuletnim łaćm lub psychuszką. Tym bardziej zachłystywano się liberalną – jak na sowieckie warunki – polską kulturą: filmem, prasą, książkami. Dla czytelnika relacji zebranych przez Kosinową nieustanne wspomnianie tych samych tytułów jest nawet trochę nużące, ale potraktowane zbiorczo, daje pewien obraz.

Niektóre cechy oglądu świata przez rosyjskich niepokornych zastanawiają, np. brak poczucia winy za okupację Polski przy jednoczesnym kajaniu się za interwencję na Węgrzech i w Czechosłowacji (s. 139). Książka nie daje odpowiedzi na pytanie o przyczyny, bo autorki ta kwestia raczej nie szokuje. Dlatego brak wyrazistych odpowiedzi. Można jednak wyobrazić sobie trzy powody. Po pierwsze wkroczenie wojsk sowieckich do Budapesztu było jawną interwencją, a zniewolenie Polski odbyło się ponad dziesięć lat wcześniej, w czasie operacji wojennych; wymordowanie elity Polskiego Państwa Podziemnego nie było z kolei powszechnie znane (podobnie jak sprawa Katyń). Stąd – paradoksalnie – krwawa interwencja w Budapeszcie była powodem np. „wyjścia z Komsołtu” (jak u Lwa Krasnopiewcewa, s. 27), a sukces polskiego Października nie dawał moralnych podstaw do potępienia (dla całej epoki dysydentów, zarówno polskiej, jak sowieckiej, charakterystyczna była moralna ocena wydarzeń politycznych).

Po drugie niemal wszyscy rozmówcy dysydenci mają lewicowy rodowód, a właściwie komunistyczne korzenie, i nie do końca zarzucili sądy o „słusznych” i „niesłusznych” represjach. Nacjonalizm był dla nich

zawsze strasznym złem i represje wobec „półfaszystów” lub „imperialistów” albo „byłych elementów” są odbierane trochę inaczej (mówi o tym np. Nikołaj Obuszenkow, s. 36–37, podobnie Wiktor Szejnis, s. 242). Ta kwestia w wywiadach pojawia się zaledwie jako cień, niejasno i niewyraźnie, ale uważny czytelnik może wyczuć dystans niektórych rozmówców. Często jest to różnica generacyjna. Starsi – jak ci, którzy doświadczyli frontu – albo wcześniej zdali sobie sprawę z imperialnego charakteru ZSRR, albo nie przeszli przez zachłyśnięcie się bolszewicką ideologią; potrafili poczuć związek z wymordowanymi żołnierzami AK, powstańcami warszawskimi czy obrońcami Warszawy z 1920 r., ale często czuli się jak czarna owca w swym własnym środowisku (np. Borys Pustyncew, s. 34–35, Siergiej Chanżenkow, s. 35–36, Lew Kopielew, s. 47–48, Era Korobowa, s. 139). Tu zresztą widać moralny ekstremizm opozycjonistów inspirowanych religijnie, którzy najboleśniej przeżywają imperialne grzechy swojego narodu. Prawostawna pokora wobec wspólnotowego grzechu może być powodem silnego wzruszenia i podziwu katolików.

Lewicowy rodowód niektórych dysydentów, zwłaszcza tych, którzy chcieli „marksizmu z ludzką twarzą”, powodował w okresie Października '56 nieporozumienia między rewolucyjnie nastawionymi Polakami i Rosjanami. Ci ostatni mieli za złe polskim towarzyszom zbyt frywolne traktowanie marksizmu (jednocześnie zachwyceni byli Leszkiem Kołakowskim, s. 40, 55). Marian Czeszkow wspomina, że on i wielu jego kolegów mieli „poczucie wyższości” wobec polskich partnerów, ponieważ „lepiej posługiwali się teorią marksistowską” (s. 41–42). Aby zrozumieć zabawne z dzisiejszego punktu widzenia konflikty, takie jak spór o to, czy zwracać się do siebie per towarzysz, czy panowie, trzeba wziąć pod uwagę, że kontakty dotyczyły wówczas najczęściej liberalnie nastawionych komunistów, którzy przyjeżdżali do Moskwy (także na studia) lub do Warszawy na różne zloty młodzieży (s. 39–42) i szukali porozumienia z „awangardą”, np. grupującą się wokół „Po Prostu”, a nie z „reakcjonistami”.

Po trzecie wreszcie rosyjscy dysydenci (głównie pochodzenia żydowskiego, ale nie tylko) uważają Polaków za antysemitów. Ciekawa jest pod tym względem rozmowa z Susanną Pieczuro, która została polonofilką w łagrze, czym bardzo zdziwiła i swoją rodzinę, i wywiadowczynię. Najczęściej powtarzającym się zarzutem jest obojętność wobec powstańców w getcie warszawskim lub brak pomocy (s. 57–58), pogrom w Kielcach i wyrzucenie Żydów z Polski po 1968 r. (s. 90). Lew Łurje uważa, że antysemityzm Gomułki został poparty przez społeczeństwo, w szczególności przez robotników, ponieważ w ruchu studenckim uczestniczyło dużo Żydów (s. 110). Inna postawa Susanny Pieczuro wynika z faktu, że poszła do łagru, będąc jeszcze uczennicą, a tam zaopiekowały się nią niewiele starsze koleżanki – uczestniczki powstania warszawskiego. To one zaimponowały sowieckiej gimnazjalistce godną postawą, świadomością celów i brakiem złudzeń wobec komunizmu (Pieczuro została skazana w 1952 r. na 25 lat łagru za udział w młodzieżowym Związku Walki o Sprawę Rewolucji).

Najbardziej wyrazisty jest Nikołaj Bielak, który gniewnie zareagował na pytanie, czy powinien mieć poczucie winy wobec Polski: „Kto? Ja? [Oburza się]. To chyba Polska powinna mieć w stosunku do mnie jako Żyda” (s. 126). Dowodem jest obraźliwe i niewdzięczne potraktowanie jego rodziny przez Polaka, który zawdzięczał im życie.

Jest w tym kwestia ogólniejszej natury: niechęć do poczucia winy za zbrodnie swojego państwa (co jest zrozumiałe, jeśli się z nim nie utożsamiamy, a nawet jesteśmy jego ofiarami) przy stosowaniu innego kryterium wobec obywateli innych państw (zarzut, że Gomułka wygnał Żydów, co obciąża Polaków jako takich, albo że Polacy najechali w 1968 r. Czechosłowację). Ten rodzaj rozumowania często obecny jest niemal w każdej sprawie i prezentowany zarówno przez Polaków, jak Rosjan i Żydów, a więc wydaje

się cechą mentalną, niezwiązaną z narodowością (to rodzaj mechanizmu obronnego w kwestii wizerunku grupowego). Tak np. Susanna Pieczuro spotkała się w Polsce z sybirakami, którzy „rosyjskim dzieciom” życzyli „śmierci głodowej” (s. 62). Bardzo ją dotknęła ta uwaga, bo przecież sama była ofiarą systemu!

Zabrzmie to zabawnie, ale jedyną grupą bez zastrzeżeń zachwyconą Polską i Polakami były rodziny sowieckich wojsk stacjonujących na naszych ziemiach zachodnich.

Z dzisiejszej perspektywy polska obecność kulturalna w Rosji lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jest zwyczajnie imponująca, ale z rozmów Tatiany Kosinowej trudno wyrobić sobie opinię na temat hierarchii dzieł i autorów. Oczywiście istnieje wyjątek: Andrzej Wajda, którego nazwisko i dwa filmy (*Kanał* oraz *Popiół i diament*) powtarzają się właściwie we wszystkich wywiadach. Rzecz charakterystyczna: w książce znajdujemy tylko jedną wypowiedź krytyczną pod adresem filmowego kunsztu polskiego reżysera¹ oraz jedną próbę analizy sensu „najważniejszego” filmu Wajdy. Wprawdzie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wielu młodych ubierało się jak Zbigniew Cybulski (tragiczny, heroiczny, egzystencjalny), mnóstwo kobiet kochało się w „romantycznym” i przystojnie „pańskim” Danielu Olbrychskim, a każdy wymieniał ekranizację powieści Jerzego Andrzejewskiego, ale tylko Lew Łurje (s. 108–110) zdobył się na wypowiedź o wartości *Popiołu i diamentu*, która dowodzi, że lepiej niż inni zrozumiał jego przesłanie: „Bohater Cybulskiego odrzuca wszystkie symbole Armii Krajowej, nie podoba mu się, jak rozumiem, sama idea, uważa ją za martwą i niepotrzebną. Członek AK [chyba chodzi o Floriana, zwierzchnika Maćka Chełmickiego – J.M.R.] został pokazany jako odrażający typ, płacący krwią innych. Jednak bohater mówi, że nie może inaczej, ponieważ postępuje tak nie z pobudek etycznych, lecz estetycznych. Nie może pójść i się

¹ „Lubię sztukę złożoną. Ale Wajdzie, moim zdaniem, brakuje wrodzonego talentu. Wszystkie te »kamienne posągi« są takie wymęczone, zupełnie nienaturalne” (Wadim Kozowoj, s. 85).

poddać. Dokładnie w tej estetyce działał Bukowski” (s. 109).

Polskiego czytelnika cieszy też, że niektórzy inteligentni Rosjanie rozumieli wymowę ostatnich kadrów *Kanatu*: „powstańcy stoją u wylotu kanału, a naprzeciwko nich działa... I te działa milczą, a tutaj się z nimi rozprawiają... Wtedy byliśmy Polakami...” (Ałła Kowriżnych, s. 103). Z innych filmów starsi dydydenci wspominali *Zamach* Jerzego Passendorfera i *Pierwszy dzień wolności* Aleksandra Forda², a także *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jerzego Hassa.

Poszukiwacze idei politycznych zachwycali się nie tylko niezależnością i liberalizmem tygodnika „Polityka”, ale nawet tym, co czytając między wierszami, mogą znaleźć w „Trybunie Ludu”, „Sztandarze Młodych” i „Życiu Warszawy”. Na sowieckim tle niezwykłą śmiałością marksizmu odznaczały się „Nowe Drogi” (teoretyczny organ PZPR). Także oficjalne pisma poświęcone „polsko-sowieckiej druźbie”, takie jak „Polsza” i „Przyjaźń”, dawały więcej ciekawych informacji niż sowieckie gazety. Powodzeniem cieszyły się „Szpilki” i „Przegląd Kulturalny”, a z pism poświęconych kinematografii – „Filmu” i „Ekranu” – dowiadywano się o ekranizacjach, których człowiek sowiecki nie miał nadziei zobaczyć.

Największe wrażenie kulturalne robił „Przekrój”, co zrozumiałe, bo nawet w Polsce odczuwano jego niezwykłość. W ZSRR tygodnik był po prostu synonimem wyższej, subtelniejszej kultury – ikoną polskiej inteligencji. Podobnie jak „Kobieta i Życie” oraz „Przyjaciółka” – wyrocznie mody i kobiecej elegancji w zachodnim stylu. Zapewne wyłącznie w wąskich kręgach fachowców wielkie znaczenie miały profesjonalne pisma – „Dialog” czy „Sztuka”, a już tylko jeden z rozmówców wskazuje na specjalistyczny „Zbiór Dokumentów”, wydawany przez Instytut Spraw Międzynarodowych. Pismo znajdowało się w dziale „cymelia” radzieckich bibliotek politologicznych,

ponieważ drukowano w nim ważne dokumenty międzynarodowe i trzeba było wpaść na pomysł, że jest istotnym źródłem „tajnej” informacji.

Poza filmem dostępną była polska szkoła plakatu, w mniejszym stopniu teatr (np. Erwin Axer lub znany tylko ze słyszenia Jerzy Grotowski) oraz awangarda muzyczna, w tym Krzysztof Penderecki. Zastanawia, że rozmówcy wymieniają Ewę Demarczyk, której płyty wydawała rosyjska wytwórnia Mielodia, a żaden nie wspomniał o Czesławie Niemenie, który miał w ZSRR kilka tras koncertowych.

Ze wspomnianych mimochodem polskich poetów i prozaików chyba najczęściej przywoływany jest Mickiewicz i jego *Dziady*³, a z twórców dwudziestowiecznych Bolesław Leśmian, Julian Tuwim oraz Konstanty Ildefons Gałczyński, którego tłumaczył Josif Brodski. Wydaje się, że Rosjanom bliżsi są poeci tradycyjnie liryczni i symboliczni niż intelektualna poezja Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta i Wisławy Szymborskiej, ale to raczej domysł niż wnioski. Po otrzymaniu Nagrody Nobla karierę w rosyjskim samizdacie zrobił też Czesław Miłosz. Bardziej literacko wyrobieni znali dramaty Sławomira Mrożka, prozę (i biografię) Marka Hłaski, a nawet *Matkę Królów* Kazimierza Brandyśa czy *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza. Ciekawe, że w książce pojawia się Helena Raszka, mało znana w Polsce poetka surrealistyczno-religijna.

Z tego katalogu nazwisk i tytułów rysuje się obraz „liberalnej” polskiej kultury czasów Gomułki i Gierka, co świadczy przede wszystkim o pustyni kulturalnej w ZSRR.

Solidarność i niemożność

Niemal wszyscy rozmówcy Tatiany Kosinowej uważali, że Solidarność jest nieosiągalnym w Rosji mitem, choć – tak jak to miało miejsce na Zachodzie – każdy czym innym był zauroczony. Odpowiedź na pytanie,

² Bardzo ciekawą minirecenzję z tego filmu można przeczytać w wypowiedzi Wiaczesława Igrunowa (s. 117). Jest to rzadkość, bo na ogół respondenci Kosinowej zadawalają się zdawkowym zachwytem.

³ Do wyjątków należy opinia Władimira Uflanda (s. 105), że w porównaniu z Puszkinem i Lermontowem jest to „niezdarny poeta”.

dłaczego polskiego doświadczenia nie da się powtórzyć w ZSRR, inaczej się rysowała w różnych grupach dysydenckich⁴. „Winy” szukano w sobie lub w masach. Robotników oskarżano o bierność i ciemnotę, społeczeństwo o niejednorodność kulturalną (rozdział między inteligencją a robotnikami), a całość obywateli o niejednorodność narodowościową i brak religijno-historycznych tradycji obywatelskich (spuścizna po prawosławiu i samodzierzawiu). Jedynie organizatorzy SWOT (rodzaj Wolnych Związków Zawodowych, powstałych w 1978 r.) byli nieco bardziej optymistycznie nastawieni do możliwości powtórzenia polskiego eksperymentu w Rosji (s. 208–212), ale sami nie mieli raczej kontaktów z robotnikami.

Rozmówcy sami siebie postrzegają jako ludzi „luźnych”, nienadających się na politycznych czy związkowych liderów (s. 187–227). Wskazują na słabą organizację i bezhołowie grup dysydenckich, wyizolowanie z szerszych warstw społecznych, inteligencki indywidualizm nakierowany na samorozwój, nawet anarchizm, apolityczność i wiele innych cech rosyjskich opozycjonistów, którzy „spotykali się w kuchni”, a nie na wiecach, jak się wyraziła Jelena Sannikowa (s. 190). Chyba najjaśniej ujął to znany obrońca praw człowieka Aleksandr Daniel, mówiąc o zasadniczej różnicy między postawami Rosjan i opozycjonistów z Karty 77 czy KOR, z których wielu miało polityczny temperament i zakładało później partie polityczne: „Myślenie dysydenckie wyglądało następująco: jestem tu i teraz i postępuję w taki to a taki sposób. Dlaczego tak postępuję? Proszę o wybaczenie, ale w związku z Tołstojem, Sartre’em i wszystkimi egzystencjalistami nie mogę inaczej. Był to czyn czysto egzystencjalny, biorący się z impulsu moralnego, chociaż przybierający postać aktu obrony prawa. Większość dysydenckich, oczywiście, nie lubiła władzy sowieckiej, no bo – powiedzmy sobie – za co ją lubić? Jednak oni przecież z nią nie walczyli. Wszystkie ich

wypowiedzi nie były w tamtych czasach mydleniem oczu pracownikom bezpieczeństwa. Oni naprawdę nie stawiali sobie takiego celu. Dlaczego? Ponieważ nie było widać perspektyw politycznych. Działanie na podstawie tego, jaki oddźwięk zyskają twoje słowa za 300 lat lub nigdy, na podstawie filozofii beznadziejności, nie jest możliwe w powiązaniu z myśleniem politycznym” (s. 225).

Niemal identycznie tłumaczy etyczną, a nie polityczną, postawę dysydencką Ludmiła Aleksiejewa. Nawet jeśli pogląd ten nazbyt generalizuje sytuację, od której były wyjątki (jak wspomniany przez Daniela Andriej Sacharow), to trzeba przyznać, że ściśle odpowiada temu, co polscy opozycjoniści rozumieli ze stanowiska Rosjan w latach siedemdziesiątych, np. czytając *Życie bez kłamstwa* Aleksandra Sołżenicyna. Tym bardziej zdumiewa – nieznana w Polsce – skala poparcia Rosjan dla Solidarności, jaka wyłania się z książki Kosinowej (odezwy, ulotki, koncerty, wiersze, publiczne wystąpienia). Akcje miały wyłącznie moralne znaczenie i rzadko wychodziły poza niewielki krąg znajomych, a czasami towarzyszy więziennych lub łagierników, bo także w tutejszych dochodziło do aktów solidarności z polską rewolucją. Biorąc pod uwagę mizериę sowieckiego zaopatrzenia oraz skalę organizacyjnych trudności, najbardziej wzruszające było organizowanie paczek w stanie wojennym dla polskich domów dziecka (s. 208).

Sympatia dla Polaków i obawa przed interwencją Armii Radzieckiej były powszechne. Niemal wszyscy czuli, że sowiecka władza musi utopić polski ruch we krwi i że nie ma innej opcji, jak starcie Polski z powierzchni ziemi (uważali bowiem, że wariant czeski, rozumiany jako słaby opór, nie jest w przypadku Polaków możliwy). Toteż stan wojenny przyjęli z ulgą – jako mniej kosztowną alternatywę, a nawet przeciwnie, jako zapowiedź przetrwania. Kilku dysydenckich, czasami powołując się na Adama Michnika,

⁴ Jednym z największych mankamentów książki jest brak indeksu rzeczowego, a w szczególności spisu dysydenckich organizacji i publikacji samizdatowych. Trudno wymagać od polskiego czytelnika (a może nawet i rosyjskiego), by łatwo rozszyfrowywał skróty lub potrafił przypisać poszczególne nazwiska do konkretnego ugrupowania. Indeks nazwisk i spis rozmówców z krótkimi biogramami – to za mało, by zorientować się w opozycyjnej geografii ZSRR.

uważa Jaruzelskiego za postać tragiczną, a może za wybawcę, który nie wyrznął przywódców związkowych i uratował światową równowagę sił (s. 194–199; historycy z kręgu pisma „Poiski”, Michaił Gefter i Gleb Pawłowski, s. 221–222).

Wiedza, sympatie i nieporozumienia

Książka jest interesująca, choć główna teza o wpływie polskiej, bardziej liberalnej kultury na swobodną myśl rosyjską, a potem nadzieje związane z Solidarnością – specjalnie nie zaskakuje⁵. Ale ważne są konkrety, aby wiedzieć, jak się to odbywało w praktyce, zwłaszcza że wiedza polskich opozycjonistów o ich rosyjskich kolegach była niewielka. Myślę, że trzeba przestrzec czytelnika przed trzema niebezpieczeństwami tej lektury.

Po pierwsze – przedstawiony w książce obraz polskiego i rosyjskiego świata jest formułowany przez ludzi lewicy. Niemal wszyscy wypowiadający się, Polacy i Rosjanie, to byli marksiści, którzy zostali polskimi opozycjonistami lub sowieckimi dysydentami. W przypadku rozdziału *Spojrzenie socjologów* rozmowy toczą się w gronie liberalnie nastawionych uczonych sowieckich, którzy dysydentami nigdy nie byli (jeden z nich, Borys Firsow, w stanie wojennym pracował w Polsce w Ośrodku Badań Opinii Publicznej przy Komitecie do spraw Radia i Telewizji, a także w krakowskim Ośrodku Badań Prasoznawczych, ale – niestety – dziennikarka nie zapytała go o ówczesne wrażenia i nabytą wiedzę). Brak w książce poglądów opozycjonistów związanych czy to z Sołżenicynem, czy podziemną Cerkwią prawosławną, czy innymi grupami – nie jest to więc obraz całościowy, lecz wycinek rosyjskiej rzeczywistości.

Drugie ostrzeżenie dotyczy przyjemności, jakiej dostarcza nam lektura *Polskiego mitu*. To satysfakcja wynikająca z poczucia bycia kimś ważnym – jako

naród – dla myślących Rosjan, a także z generalnie pozytywnego obrazu „dumnego Polaka”, nie mówiąc już o nagminnym poszukiwaniu „polskiej babci” (to trochę jak dzisiejsza moda na szlacheckie rodowody). Takie miłe podbijanie bębenka może prowadzić do uśpienia, które nie pozwoli zauważyć niepokojących rysów owego wzorowania się na Polakach. Mit pozytywny („pomost do Europy”, „lokomotywa”, „symbol wolności”, „subtelna kultura” itp.) żyje bowiem równoległe z mitem negatywnym, który niewyraźnie majaczy w tle. „Polska godność”, którą tak niektórzy rozmówcy podziwiają i wychwalają, ma swój cień w oskarżeniu o nadmierną dumę lub wręcz pychę Polaków, a także wywyższanie się ponad innych. Tu także można zauważyć skrzętnie skrywane poczucie kulturalnej niższości wobec słowiańskich pobratymców znajdujących się bliżej europejskiego wzorca cywilizacyjnego (uczestnicy rozmów Tatiany Kosinowej to raczej bez wyjątku „zapadnicy”). Ów negatyw „polskiego mitu” jest prawdopodobnie znacznie bardziej niż pozytywny mit rozpowszechniony, bo przecież rozmówcy Kosinowej, którzy o nim mówią, należą do elitarnej garstki dysydentów. Rosyjskie masy, jak podkreśla Aleksandr Ławnut, nawet te siedzące w łagrach, popierały imperialną politykę władzy i cieszyły się, że „pokażą zagranicą” (s. 213). Tak niewolnicy imperium rekompensowali sobie własną nędzę i poniżenie. Ławnut wie, co mówi, bo reakcje na interwencję w Afganistanie i stan wojenny w Polsce obserwował w Kraju Chabarowskim w łagrze o zwykłym rygorze.

Poza tym – mówiąc żartobliwie – *to se ne vrati*. Kiedy żona litewskiego poety Tomasa Venclovy powiada: „Polacy wtedy podjęli się roli pośrednika między kulturą zachodnią a obozem socjalistycznym” (s. 133), to używa czasu zaprzęskiego, a kilka stron dalej stwierdza zgodnie z prawdą, że dziś Polska „przestała być ważna” (s. 140). Nie ona jedna tak twierdzi – jest to jeden z refrenów tej opowieści. Dziś Rosjanie czy

⁵ Autorka otrzymała specjalne granty naukowe na „badanie historii ruchu dysydenckiego”, w związku z czym we wstępie sugeruje naukowe pretensje tej publikacji. Wydaje się, że niepotrzebnie. W rzeczywistości jest to zbiór wywiadów reporterskich z dwudziestu lat pracy i choć nie zawsze – wbrew samookreśleniu – są to „pogłębione wywiady biograficzne”, to przecież stanowią ważne świadectwo epoki. Niemal wszystkie materiały były publikowane w „Nowej Polsce”.

Litwini nie muszą się uczyć polskiego języka, aby czytać klasykę światowej literatury⁶, nawiązywać kontakt z wybitnym kinem (którego w Polsce brak) albo obcować z myślą demokratyczną. Dzisiejsza polska poezja przestała być latarnią dla Venclovy, nie byłaby nią zapewne dla Josifa Brodskiego, gdyby żył.

Po trzecie – warto pamiętać, że czytając wspomnienia opowiadające o ideach, nastrojach i odczuciach sprzed pół wieku lub nawet dwudziestu lat, osadzonych w realiach tamtych czasów, patrzmy na nie według obecnych standardów i pojęć intelektualnych. To – oczywiście – uwaga ogólniejszej natury, choć ważna także dla tej książki. Oceniamy myśli i poglądy, mając przewagę kogoś, kto wie, co „było potem”, a ludzi według tego, kim stali się po zwycięstwie (lub klęsce, jak w Rosji) myśli liberalnej. Jeśli chodzi o idee, to przede wszystkim dotyczy to niemożności wyjścia z kategorii marksistowskich i – szerzej – idei lewicowych, co widać szczególnie po 1956 r. Łatwo nabrać postawy wyższości, pewnej pobłażliwości wobec naiwnych pojęć i ówczesnych złudzeń (choć jednocześnie może zdumiewać uporczywe trwanie niektórych marksistowskich wyobrażeń).

Tym bardziej godzien uznania jest inny nurt rosyjskiej myśli niezależnej, ekstremalnie moralny, który pozwala przezwyciężyć imperialne koleiny myślowe. To prawdziwy wyczyn intelektualny niektórych opozycjonistów, akt niezawisłości wobec stadnego myślenia. Rzecz charakterystyczna: większą odwagą myślenia i niepodległością wobec własnych narodowych mitów cechują się literaci i znawcy literatury niż historycy, politolodzy i socjolodzy (rozmowy z tymi ostatnimi należą w książce do najbardziej banalnych). Przykład – Siergiej Stratanowski, poeta i eseista (s. 169–172), którego znajomość wspólnej historii oraz stosunku pisarzy rosyjskich do Polaków uodporniła na rozumowanie w kategoriach imperium (dlatego jest w stanie zauważyć antypolskość Pusz-

kina, którego inni rozmówcy na ogół traktują jako piewę wolności). A przecież niechęć do ucisku wobec własnych obywateli niekoniecznie musi iść w parze z pragnieniem wolności dla podbitych narodów, jak to miało miejsce w przypadku Aleksandra Siergiejewicza.

Polski mit mówi coś jeszcze o polskiej inteligencji, co nie dotyczy konkretnych wydarzeń historycznych, a umyka także badaniom socjologicznym: o częściowo zmitologizowanym wizerunku własnym. Czytając wywiad z poetką Jeleną Szwarz, można zauważyć to, co i w innych rozmowach się przewija, ale nie tak jasno i wyraźnie: rosyjski podziw, a nawet czasami miłość, rodzi się z cech, których polska liberalna inteligencja się wstydzi! Tak! Mamy do czynienia z cudownym nieporozumieniem. Kiedy rosyjska poetka pisze (tłum. Hałyna Dubyk):

Kto tak jak Polska dźwiga przeznaczenie,
Kto się urodził mrokom tym na przekór
W boleści, lecz istnienia próg przekroczył,
Kto dla śpiewu własne gardło przekuł
I wodą żywą obmył swoje oczy.
I kto jak trzcina wbrew grudniowej złości
Zakwita w szeleszczącej samotności

to mamy do czynienia z mesjańskim obrazem Polski, jakiego nie powstydziliby się Mickiewicz, Słowacki i August Cieszkowski, nieakceptowanym przecież przez dzisiejsze polskie elity. Zachwył dla „romantyzmu” Polaków jest wśród rozmówców Tatiany Kosinowej niemal powszechny, co prowadzi do zabawnych zdziwień – takich jak w rozmowie tłumaczki polskiej literatury Kseni Starosielskiej z Kornelem Filipowiczem (s. 295). Moskiewscy dysydenci kochali Polskę za coś, co w Warszawie uchodzi coraz częściej za mentalne zacofanie. Czyżby więc szlacheckie obciążenia polskiej inteligencji (nawet tej stalinowskiego chowu, bo w grę wchodzi rodzaj genetyki kulturowej) miały w lewicowej Rosji najwyższą cenę?

⁶ Z wywiadów wynika, że Kafka, Camus, Becket, Hemingway, Marquez, Cortázar, Faulkner, Joyce i inni pisarze światowej sławy bywali czytani po polsku, a chęć dostępu do tej literatury była powodem nauczania się języka polskiego.